

WITOLD MACKIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

STUDENCI WOBEC WIZJI PRZYSZŁOŚCI NIEZMIERNIE ODLEGŁEJ

Zdarza się, że obok wykładów, seminariów i translatoriów dla studentów filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, prowadzę także zajęcia ćwiczeniowe z historii filozofii, na niefilozoficznych kierunkach studiów. Podstawową formą takich zajęć jest omawianie głównych problemów filozoficznych, jakie nurtowały wybitne umysły filozoficzne na przestrzeni wieków. Ponadczasową i ponadustrojową trudnością, zwłaszcza na niektórych kierunkach studiów, jest dotarcie do wskazanej literatury, której brakuje w wyspecjalizowanych bibliotekach, tym bardziej więc — w bibliotekach wydziałowych, gdzie zbiory z zakresu filozofii są traktowane marginalnie. Aby studentom umożliwić skuteczne obcowanie z zaleconą literaturą, prowadzę zajęcia „merytoryczne” co dwa tygodnie, na zmianę z zajęciami o tematyce „dowolnej”. Studenci sami wybierają i proponują kwestie ich intrygujące, jedna osoba przygotowuje kilkuminutowe zagajenie (najczęściej i na moją prośbę — sygnalizujące kontrowersyjne podejście do sprawy), co jest dobrym impulsem do dalszej rozmowy, którą staram się pokierować. Dominuje tematyka moralna oraz takie hasła, jak: uniwersalizm a relatywizm moralny; naukowy i moralny wymiar prawdy; człowiek — istota wolna?; wartość życia ludzkiego i każdego; problem aborcji; eutanazja; tolerancja religijna; szczęście; miłość... i wiele innych tematów.

Na jednym ze spotkań studenci (Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji) zaproponowali, aby przeprowadzić rozmowę na temat wizji przyszłości, bliższej i dalszej. Jednak nie wyłonili spośród siebie osoby odpowiedzialnej za przygotowanie zagajenia, toteż sam podjąłem się tego zadania. Rezultat — chciałbym tu pokrótce przedstawić. Kolejność zagadnień jest przypadkowa, zgodna z aktywnością mojej pamięci, podsuwającej wspomnienia z młodzieńczych lektur i obserwacji różnorodnych doniesień, zasłyszanych oraz wyczytanych w prasie. Nie mówiłem o przyszłości, na którą mam wpływ, bo mówić o niej nie warto: wszystko, co się w moim życiu wydarzy, nie musi kogokolwiek interesować. Ponadto o wydarzeniach, na które mam wpływ minimalny albo żaden — sam nie chcę mówić. Puściłem więc wodze fantazji.

1. Wyobraźmy sobie dorodną gruszkę wiszącą na drzewie, wąską częścią do góry, szerszą w dół. Niech ona symbolizuje kształt czaszki człowieka pierwotnego: mały wierzchołek, w którym mieścił się niewielkich rozmiarów mózg. Natomiast część dolna, szcękowa, była nad wyraz rozwinięta i szeroka, bowiem człowiek pierwotny

zjadał wiele „surówek”, tj. dań spożywanych na surowo i wymagających skutecznego i silnego uzębienia. Z biegiem czasu, w miarę nabywania różnorodnych umiejętności, mentalnych i manualnych, na skutek doskonalenia *menu* i umiejętności kulinarnych — część szczękowa uległa zmniejszeniu, zaś część mózgową powiększeniu. Obecnie ludzka czaszka ma kształt owalny, jednak proces doskonalenia umiejętności (zatem i urozmaicania jadłospisu) postępuje nadal. Ludzka czaszka będzie przybierała kształt przeciwny do pierwotnego: wisząca gruszka odwróci się częścią szerszą — ku górze i będzie to spowodowane wzrostem tkanki mózgowej. Natomiast dolna, węższa część czaszki będzie mieściła otwór gębowy, prawdopodobnie bezzębny, bowiem organy nieużywane zanikną. Zanikną także mięśnie i konstrukcja szkieletu, bowiem człowiek będzie w coraz mniejszym stopniu zażywał naturalnych form ruchu, przekształcając się w Kartezjańską „rzecz myślącą”. Człowiek zatem będzie przede wszystkim myśleniem, ze szczątkową obecnością innych funkcji życiowych.

2. Ewolucja ludzkiego organizmu zostanie przyśpieszona postępem nauki, zwłaszcza medycyny: naturalna sprawność i wydolność poszczególnych organów stanie się zbędna, bowiem owe organy będzie można wymieniać tak, jak się wymienia zużyte i niesprawne części w samochodzie. Zostaną uruchomione placówki zajmujące się sztuczną hodowlą ludzkich organów, metodą klonowania, bądź jakąś inną.

3. Inżynieria genetyczna umożliwi bardzo precyzyjne „planowanie” rodziny: potomkowie będą posiadać takie cechy intelektu, charakteru i biologiczne, jakich będą sobie życzyć rodzice (jeśli w ogóle więzi rodzinne w naszym pojęciu — będą istnieć).

4. Zostaną skonstruowane urządzenia, także przenośne i „kieszonkowe” (na kształt latarki elektrycznej czy mikrofonu kierunkowego) do odczytywania cudzych myśli, bez wiedzy osoby „inwigilowanej”.

5. Zostaną odkryte substancje umożliwiające skuteczne przedłużanie ludzkiego życia, co będzie szło w parze ze znacznym ograniczeniem chorób fizycznych (psychiczne będą się pogłębiać i staną się podstawową patologią człowieka przyszłości).

6. Człowiek do tego stopnia wyeksploatuje i zniszczy naturalne zasoby Ziemi, że będzie musiał szukać schronienia gdzie indziej; jak wiadomo, „matka jest tylko jedna” (także matka-Ziemia) i ma ona tylko jedno życie.

7. Człowiek skonstruuje pojazdy poruszające się w przestrzeni międzygwiazdnej z szybkością zbliżoną do prędkości światła.

8. Znajdzie sposób syntezy lekkich jąder atomowych. Tym samym uzyska niewyczerpane źródło energii, także do „domowego” użytku: zbuduje pojazdy napędzane dowolnym paliwem, nie wyłączając odpadów, które dzisiaj noszą dźwięczną nazwę „śmieci”.

9. Człowiek wykorzysta siłę grawitacji ziemskiej do transportu podziemnego oraz do ekspedycji pojazdów w przestrzeń kosmiczną, bez zużycia paliwa.

Kamień wrzucony do studni opada ruchem jednostajnie przyśpieszonym, powodowanym przyciąganiem ziemskim. „Studnia” wydrążona przez środek naszego globu umożliwiłaby spadającemu kamieniowi przebycie połowy drogi ruchem jednostajnie przyśpieszonym (do pewnego momentu), zaś po minięciu środka Ziemi —

kamień zaczęłyby wytracać szybkość, by u wylotu tunelu zupełnie się zatrzymać. Czas „wypadania” byłby równy czasowi „wypadania”. Tunel podziemny, wydrążony nie przez środek Ziemi, ale w linii prostej łączącej dwa punkty na powierzchni — jako cięciwa, byłby poprowadzony nie „w dół”, ale ukośnie. Szybkość spadającego w nim ciała materialnego byłaby mniejsza, stosownie do kąta nachylenia, oraz, tym samym, długości tunelu. Tym ciałem mógłby być pociąg pasażerski lub towarowy, pokonujący z wielką prędkością znaczne odległości. Aby od połowy drogi taki pojazd nie wytracał prędkości, byłby włączany system antygravitacyjny o przeciwnym do ziemskiego polu magnetycznym. Hamowanie, w końcowym odcinku trasy, musiałyby być mechaniczne, bowiem pojazd wyposażony w taki system antygravitacyjny, nie zatrzymany, pomknąłby w przestrzeń pozaziemską. Tak właśnie będą ekspediowane pojazdy kosmiczne. Wszakże pod warunkiem, że owych tuneli-wyrzutni nie zniszczą ruchy tektoniczne mas ziemskich.

10. W środowisku przyrodniczym obecna jest tablica Mendelejewa, tj. wszystkie znane (oraz nieznanne) pierwiastki. Dowolny przedmiot, pochodzenia organicznego i nieorganicznego, możemy poddać procesowi rozpadu i rozproszenia: jednak przedmiot taki nie „znika”, a jedynie przechodzi w inny stan skupienia, jego „dematerializacja” jest pozorna. Zostaje wchłonięty przez środowisko.

Człowiek skonstruuje urządzenie, za pomocą którego będzie można odtworzyć przedmiot, który uległ rozpadowi, tj. ponownie go „zmaterializować”. Co więcej, skoro substancja składająca się na zawartość chemiczną np. jabłka, znajduje się w zasięgu ręki, wokół nas, to będzie można tę substancję, w koniecznej ilości, „wyssać” ze środowiska i „zmaterializować” dowolną ilość jabłek i dowolną ilość innych przedmiotów, ale w zakresie możliwości materialnych tegoż środowiska. Człowiek tym samym stanie się „cudotwórcą”, będzie „tworzył” coś „z niczego”, pod warunkiem, że proces „tworzenia” będzie zgodny z podobnym procesem „niszczenia”, tj. zwrotu, w innej postaci, wyzyskanej materii. Eksploatacja i dewastacja materii przybierze rozmiary niewyobrażalne.

Dzięki technice „dematerializacji” i „materializacji” będzie można przesyłać dowolne przedmioty i na dowolną odległość w ciągu krótkiego czasu niezbędnego do uruchomienia stosownych urządzeń.

11. Wszystkie przedmioty, żywe i martwe, emitują oraz absorbują fale elektromagnetyczne. Fale te pozostawiają trwałe zapisy pozostawione w strukturze materialnej innych przedmiotów, zapis dotychczas niedostępny dla człowieka. Zostanie jednak skonstruowane urządzenie, pozwalające odczytać z dowolnego przedmiotu scenierię wydarzeń, jakie przez dziesiątki, setki i tysiące lat toczyły się wokół np. kamienia, ich niemego świadka. Z przedmiotów, z pozostawionych na nich „śladów” elektromagnetycznych, tak jak z taśmy magnetycznej, będzie można odtworzyć obrazy przeszłości, dzień po dniu, minuta po minucie.

*

Studenci słuchali tej opowieści w milczeniu, z zapartym tchem, ale i z przerażeniem w oczach. W dyskusji stwierdzono, że jest to wizja przynębiająca, nieludzka, ponadto taka, że nie mieści się w aktualnych granicach wyobraźni. Nieludzka

dlatego, że zaprezentowana wizja przyszłości „odhumanizowuje” człowieka, czyni go nieomal mechanizmem, odrywa go od naturalnego środowiska ziemskiego. Nic nie mówi o zmianach w naturze ludzkiej, jakie mogą w takiej perspektywie — zaistnieć i te zmiany mogą się okazać bardziej groźne, niż postęp techniczny.

Zwrócono jednak uwagę na fakt, że osiągnięcia techniczne, aczkolwiek narastają w coraz szybszym tempie (dla porównania, choć może mało precyzyjnie, można powiedzieć, że w tym względzie ilość wynalazków dokonanych w ostatnim stuleciu, przerasta ilość podobnych — w ostatnich dziesięciu tysiącach lat), to nie są one faktami zaskakującymi ludzkość: same odkrycia, proces wdrażania ich rezultatów to droga ewolucyjna, zaś stan świadomości aktualnie żyjących pokoleń (nie mówiąc o pokoleniach późniejszych) jest taki, że mało która innowacja naukowa i techniczna może całkowicie ludzi zbulwersować. Problemem byłoby pojawienie się owych zapowiadanych „rewelacji” nagle, z dnia na dzień, aczkolwiek zaskoczenie byłoby krótkotrwałe. Moment zaskoczenia dotyczy raczej przeszłych pokoleń, nie zaś przyszłych: nasz praprzodek żyjący np. przed tysiącem lat, gdyby nagle ujrzał obraz telewizyjny, spadłby z krzesła i jego reanimacja musiałaby być niezwykle intensywna. Podobnie z innymi osiągnięciami: kiedyś nie wyobrażano sobie, aby pojazd mógł poruszać się po lądzie inaczej, jak tylko ciągniony przez poczciwego konia „siwka” itd. itp. Z powodu zapowiadanych i wdrażanych odkryć nie raz już wieszczono rychły koniec świata.

Studenti jednak zwrócili uwagę na zmieniający się stan świadomości: człowiek coraz bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że jeśli nie zacznie respektować naturalnych praw rozwoju, nie zacznie pielęgnować i ochraniać przyrody, to skutki dla ludzkości będą fatalne. Toteż nie odejście od natury czy exodus w przestrzeń kosmiczną, zaprezentowane w zagajeniu, są naszą nadzieją, ale powrót „na łono natury”.

Jest to argument ważki i trafny, dotyczy jednak czasów aktualnych i przyszłości osiągalnej przez obecne i najbliższe pokolenia. Natomiast w zagajeniu chodziło o przyszłość daleką, tak daleką, w której może nastąpić znaczne ostygnięcie Ziemi, zmiana bądź zanik wszelkich parametrów atmosferycznych i biologicznych umożliwiających życie: proces starzenia się ciał kosmicznych jest nieodwracalny, dotyczy Ziemi, naszego słońca i wszystkich obiektów Kosmosu. Jeśli człowiek jako gatunek dotrwa tamtych czasów, to będzie zmuszony do osiedlania się w układach planetarnych innych gwiazd.

Zauważono natychmiast, że taka wizja, np. eksplozja lub wygaśnięcie naszego Słońca, to dokładna wersja apokalipsy zapowiedzianej przez *Biblię*: człowiek przejdzie w nowy wymiar istnienia i pozostaną tylko ci, którzy będą stali na najwyższym szczeblu hierarchii społecznej oraz poziomie inteligencji.

Zgodnie stwierdzono, że największym niebezpieczeństwem dla człowieka będą przemiany nie wokół niego, ale w nim samym: techniczna wizja przyszłości jest możliwa do wyartykułowania, co właśnie zostało zaprezentowane; natomiast człowiek sam dla siebie — nadal pozostanie największym problemem i zagadką. I nie chodzi o optymistyczny wymiar sprawy, taki oto, że człowiek, aby mógł wieść życie przepełnione nadzieją, o sobie nie powinien wiedzieć wszystkiego: chodzi o takie wynaturzenia ludzkiej psychiki, które uczynią z człowieka istotę nieludzką, barbarzyńską, okrutną, niszczycielską itp. Wszak mimo religijnych wizji o odkupieniu

człowieka, staje się on autorem coraz większych nieszczęść, krzywd i bezmyślnie prokurowanych kataklizmów. To prawda, że postęp wiedzy technicznej pędzi w coraz bardziej zawrotnym tempie niczym śnieżna kula; ale jednocześnie, właśnie dzięki niemu inne wartości kultury, szczególnie więzi międzyludzkie, uległy osłabieniu, wyblakły. Wiek XX przyniósł przejawy barbarzyństwa niespotykane w przeszłości, zaś narzędzia destrukcji są doskonalone i coraz bardziej wyrafinowane¹. Z drugiej zaś strony słuchamy doniesień, że ludzkość z trudem i mozołem, nie bez potknięć, ale buduje przyszłość coraz bardziej godną ludzkiego, humanitarnego wizerunku świata.

*

Po kilku dniach powyższe dywagacje przedstawiłem, w trakcie kilkuminutowej przerwy, uczestnikom mojego seminarium prowadzonego w Instytucie Filozofii tego samego uniwersytetu. Studenci słuchali owych uwag z prawdziwym rozbawieniem. Jeden z nich orzekł, że gdyby ktoś chciał odczytywać jego myśli, to on by natychmiast skonstruował system antywłamaniowy do jego świadomości, albo urządzenie zakłócające obraz na monitorze podglądacza. Inny dodał, że skoro rakieta wyrzucana z tunelu byłaby zaopatrzona w system antygravitacyjny, to inna rakieta stojąca nieruchomo na ziemi i dysponująca podobnym mechanizmem, nie podlegałaby sile przyciągania, czyli — nic by nie „ważyła”. Wystarczyłoby ją kopnąć, aby poszybowała w przestrzeń kosmiczną.

Tak oto jedni studenci wysłuchali mojego „zagajenia” z osłupieniem i przerażeniem, inni—z humorem i na wesoło. Rodzą się zatem pytania: czy studenci filozofii są bardziej inteligentni niż studenci innych wydziałów, czy może tylko bardziej zbławoniani? Czy namysł nad daleką przyszłością może nas sensownie absorbować i czy wnioski stąd wysnute mogą mieć wpływ na nasze postawy i dzisiejsze wybory? Byłbym rad, gdyby koledzy prowadzący zajęcia z filozofii uznali, że temat ten wart jest podjęcia w trakcie ich zajęć dydaktycznych ze studentami.

¹ Wiele uwag temu problemowi poświęcił w swojej twórczości Henryk Elzenberg, a na nowo ten wątek podejmuje Bogusław Wolniewicz w tekście publikowanym w niniejszym numerze.